



ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

Rok VII

Londyn, listopad - grudzień 1954r.

Kwartalnik, Nr.4.

Stanisław Ciesielczuk
1906 - 1945.



WIGILIA



Pod serwetą, wonna warstwa siana,
Na serwecie opłatków księżyczka -
Znów cię widzę, chałupo kochana,
Chłopska chato, znana mi od dziecka.

Ze stodoły weź, ojczy, snop żyta
I tu w kącie jak co roku postaw.
Niech zadzwoni, niech do nas zawita
Święta Wilia, pò dawnemu prosta.

Gwiazdy same podejda do proga,
O dzieciństwie śnieg kolędę zanuci.
Powróciłem, matko moja droga,
Jeszcze nieraz odejdę, by wrócić.

Jak za przeszłych wigilijnych wieczorów
Znów dziś Chrystus rodzi się w stajence,
Ojczy, matko, całuję z pokorą
Wasze szorstkie, twarde, chłopskie ręce.

*Serdeczne życzenia
Drogim Czytelniczkom
przesyła Redakcja*



archiwum
harcerskie.pl

Przygoda wigilijna

W wigilię w całym domu panowało radosne podniecenie. Oczywiście największą zamięszania wносиła najmłodsza przedstawicielka rodziny - w mojej osobie - zanudzając pytaniami, kiedy ukaże się pierwsza gwiazda, oraz próbując różnych smakołyków, pod którymi ugięły się półki w spiżarni.

Zamknięty salon podniecał moją ciekawość. Przecież widziałam niedawno, jak tam wnoszono choinkę, a cichutki dźwięk dzwonka, dochodzący z poza zamkniętych drzwi, napełniał moje serce radosnym drżeniem przewidywanych niespodzianek w postaci upominków gwiazdkowych.

Postny obiad - marynowany śledź i ziemniaki w mundurach - przeknęłam prędko, żeby nie tracić wiele czasu na tak przyziemne zajęcie.

W końcu i mnie zapędzono do roboty. Starsza, dorosła już siostra zasiadła z wielką niepolewaną misą na kolanach i miarowym ruchem drewnianym tłuczkiem od kartofli ucierała mak. Obok, przy stole przebierałam sparzone rodzynki, które wraz z cukrem, śmietanką i wanilią dodawano do utartego maku. Oczywiście dość dużo rodzynków szło do buzi, niemniej większa ich część trafiła na półmisek z makiem, który z zatkniętymi prostopadłe kawałkami łańca przypominał kolczastego jeża.

Upragniona chwila nadeszła. Po uroczystym przełamaniu się oplatkiem wszyscy zasiedli do stołu, nakrytego śnieżno-białym obrusem. Przy końcu stołu nie brakło nakrycia dla tych, co odeszli... Potrawy wigilijne w ustalonej kolejności pojawiały się na stole i cieszyły odpowiednim uznaniem zgłodniałych uczestników. Jednak ten śledź i ziemniaki wybitnie zaostrzyły apetyt!!!

A więc czysty barszcz grzybowy z łańkami, postna kiszona kapusta z osmażanymi w mące suszonymi grzybami, ryba faszerowana, ryba w galarecie i szczupak z jajkiem, karp z rodzynekami w szarym sosie... Ach, ten karp...

Trochę też było napojów, a więc nalewki domowej roboty z wiśniówką i śliwownicą na czele, oraz białe wino do ryb.

Była nas liczna gromada i poczciwa Marcysia - jakże odległe wydają się czasy, kiedy w każdym domu znajdowała się jakaś poczciwa Marcysia, czy Frania do pomocy - nie mogła nadążyć z podawaniem do stołu.

Coraz ktoś z domowych pań zrywała się z krzesła, żeby zanieść lub przynieść coś z kuchni.

W pewnym momencie moja starsza siostra Janka, słynąca z rozrzepania, dobrego humoru i krótkiego wzroku, porwała półmisek z resztkami karpia w szarym sosie i wybiegła do kuchni, stawiając go na jedynym wolnym miejscu - dość wysokim stołku kuchennym... Za Janką wybiegł mój szwagier, który właśnie opowiadał jej zabawną anegdotkę, za nimi i ja wślizgnęłam się do kuchni, pragnąc usłyszeć koniec opowiadanego żartu.

Janka słuchała cierpliwie, opierając się o wspomniany stołek. Gdy usłyszała dowcipne zakończenie kawału zaczęła się śmiać i ze słowami "ach, jakież to zabawne, chyba muszę usiąść" - nim ktokolwiek z nas zdołał jej przeszkodzić, usiadła na stołku wprost w półmisek z karpem, który przed chwilą postawiła.

Zrobiła się straszne zamieszanie!!!

Wybuchy śmiechu z kuchni ściągnęły resztę biesiadników ze stołowego, którzy przyszli podziwiać niezwykły widok. Wieczera uległa małej przerwie. Siostra musiała się przebrać, niemniej kompot z suszonych owoców, mak z łańkami z kruchej ciasta i bakalie znalazły w niej gorliwą zwolenniczkę. Mnie już trochę

zaczynały się kleić oczy, ale przecierałam je mężnie. Przecież czekała mnie jeszcze choinka, podarki, kolendy. A potem ulubiona gra na orzechy "młotek i dzwonek", czy pasjonujące "cetno i licho", w której to grze przebiegłe rodzeństwo wygrywało ode mnie mnóstwo orzechów.

Jance przez całe święta zadawano niedyskretne pytania, ile kieliszków wypila i czy wygodnie było siedzieć na półmisku z karpim. Na szczęście nie przejmowała się tymi przygaduszkami i wraz z innymi śmiała się ze swej niefortunnej wigilijnej przygody.

Zofia Bohdanowiczowa
(Ziemia Miłości)

Kolędy

Miastem obcym, smutnym jak cmentarz,
Wąwozami ulic i przecznic
Przelatują ptaszkiwie serdeczni,
Wędrownie niebożęta.



Gil o skrzydłach jak krakowska chusta,
Złota zięba, tęczę nakrapiana,
Turkaweczka, w kółko malowana,
I czerwony kogucik z odpustu.

Zaświeciły po złotą i białą
I purpurą w półmroku siwym
I u okna mojej suteryny
Grają świąteczną kapelą.

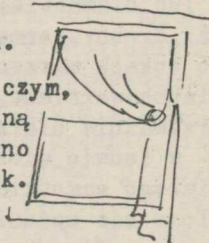


Przelewają się skrzypce miodem
Ze srebrnodzwonnego dzbanka,
Przesypuje gęste perły multanka
Jak dojrzałe czarne jagody.



A fujarka, wierzbowa dudka,
Pluska łąkowym strumieniem
I kroplami śpiewu się mieni
W zasluchanych modro niezabudkach.

Nie policzyć, nie zmierzyć niczym,
Jaką drogą bezgwiazdną, samotną
Przyleciały na londyńskie okno
Te ptaki z polskich kantyczek.



I nie wiedzieć, dlaczego i poco,
Gdy gasnąca pod mgłami mdleję,
Znów wołają, bym do Betlejem
Biegła ciemną straszliwą nocą,

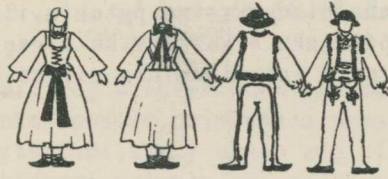


Bym, bezdomna i sama w zamieci,
Znów szukała gwiazdy betlejemskiej,
Aż u krańca zgnębienia i klęski
Nagle w moim sercu zaświeci.



Nie dobiegnę, nie zdołam, sen międmorzy...
Drżąc stoję w drzwiach otwartych naociecz:
O kolędy, ptaszkiwie Boży,
Prowadźcie!





Irena Karpińska
(wyjątki z książki:
"Polskie ubiory ludowe na scenie"
za zgodą wydawców).

Ubiór góralski

Tatry i Beskidy Zachodnie stanowią odrębny obszar, na którym występuje kilka odmiennych grup ubiorów góralskich. Najbardziej znana jest grupa Podhalań, zajmująca okolice najbliższe Tatr i dochodząca na północ aż po Nowy Targ.

Opis nasz dotyczy specjalnie ubioru górali podhalańskich z okolic Zakopanego, ponieważ właśnie ten strój podtatrzański jest jednym z najczęściej używanych w serii pokazowych, reprezentacyjnych ubiorów ludowych i jest nazywany "góralskim", choć jest on tylko właściwy podhalańskiej grupie góralskiej. Górale zakopiańscy i nowotarscy są często uważani za jedyną grupę góralską, a zapomina się zupełnie o niemniej interesujących Orawiakach, Spiszakach, Białogórcach, czy też góralach żywieckich lub gorczańskich.

.....

Dawny ubiór góralek składał się z koszuli i fałdowanej spódnicy, uszytych z białego samodziałowego płótna, które w połowie XIX wieku wzorzyście drukowano. Owym "toceniem" - farbowaniem we wzory - zajmowały się małe pracownie farbiarskie w miasteczkach Podhala i Spisza. Spódnice "tocenice" były ciemnoniebieskie (indygo) lub ciemnozielone. Na ciemnym, niebieskim tle występował biały lub jasnoniebieski, drobny, geometryczny lub kwiatowy deseń. Spódnice te były szerokie, z tyłu i po bokach marszczone. Na uroczystości góralki szczawnickie i spiskie wkładały lnianobawełniane, pasiaste spódnice, tak zwane kanafaski. Owe starsze "kanafaski" były przeważnie białe, w wąskie czerwone paski i niebieskie prążki, a nowsze, czerwone - w ledwie widoczne białe prążki. Dawne zapaski góralek szczawnickich były z białego samodziału, a potem z granatowego, ręcznie drukowanego, zwykle innego koloru niż spódnice. Przed I wojną światową przyjęły się tiulowe zapaski, przypominające firankowy materiał. Stanisław Witkiewicz, mówiąc o radykalnych zmianach w ubiorze góralek, stwierdza zanik adamaszkowych i atlasowych kiecek i gorsetów, haftowanych zapasek i fartuchów i z żalem wspomina, że wszystko to zniknęło, a tłum bab jest coraz mniej kolorowy i mniej malowniczy.

Obecnie góralki zakopiańskie przestały nosić fartuchy od wyjścia. Podhalańskie gorsety, pokrewne cieszyńskim żywotkom z charakterystycznym trójkątem na osi pleców, można już tylko znaleźć w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Zagięły też staroświeckie atlasowe lub brokatowe gorsety z półokrągłymi kaletkami, wychodzącymi z zasadniczych płatów. Natomiast noszą obecnie gorsety z drobnymi, doszywanymi kaletkami, podobnie jak w okolicy Szczawnicy. Na gorset wkładają obecnie od chłodu - serdak.

Tradycyjne kierpce góralskie zastępuje teraz miejskie obuwie.

Pieśń Waksmundska

na dwa głosy

Śpiewanie

słowa: H. Braunowa
melodia: K. Miller (ojciec)

1. Po-nad si ne gó-ry piew-sze bla-ski zók bu-bie-ta-mi róż sfoi-ce rau
ca już sa-mmy wiascher chu ry roz-ko-ły-sał las J ku so bre wry wa
nas Po sze ro-krej bło-ni głoś się nie-sre uszał Tai cu cha-mi fal do pod
niebnych hal tam, gdzie siodko dżup-mię bia-łe re-su tród u ta trój slich skolnych wójt

2. Mgły się snują w dole, wioska w eichym śnie
Dunajcowych wód srebrna fala mknie
Smukły kształt kościółka jak strzelisty kwiąt
A wkręć cudny górski świat. RINE.

Poradnik pedagogiczny

P. MARIA K-K. Jakkolwiek treść elementarza Falskiego nie jest interesująca dla dorosłych, to ze względu na bardzo dobry układ metodyczny radzę zatrzymać się przy nim. Aby uczynić naukę bardziej pociągającą, trzeba jak najprędzej wprowadzić druk, niezależnie od elementarza. Poznawanie druku zainteresuje uczennice gazetą, książką, modlitewnikiem i da poczucie celowości nauki. Najlepiej uczynić to przy pomocy alfabetu ruchomego (wydawnictwo Polskiej Macierzy Szkolnej - ukazuje się z końcem listopada). Można go też wykonać, albo rysując ręcznie drukowane litery na tekturowych kartonikach, lub wycinając drukowane największe litery z niepotrzebnych czasopism i nakładając je na tekturki. Ponieważ litery drukowane są bardzo podobne do pisanych, można bezpośrednio po wprowadzeniu litery pisanej wprowadzać drukowaną. Gdy uczennica zna już litery ł, o, a, i, l, m, niech ułoży wyraz to. W przygotowanym tekście, np. w gazecie i dokładnym podaniu wiersza, polecić wyszukanie tego wyrazu, a następnie przepisanie go literami pisanyymi do zeszytu. Podobnie postąpić z wyrazami ta, tam, las, list, matka itd. W miarę wzrastania zasobu liter czytanie wyrazów przeobraz się w czytanie części, a potem całości tytułów. Jeśli osoby, które Pani uczy, miałyby ochotę korzystać z książeczki do nabożeństwa, należy oprócz systematycznej nauki z elementarza wprowadzić czytanie doraźne. Na przykładzie wyjaśnię, na czym ono polega. Z liter drukowanych ułożyć wyraz litania. Uczennica nazwie litery znane, a całość opanuje wzrokowo. Wówczas polecić wyszukanie tego wyrazu w modlitewniku. Ponieważ w każdym z nich jest kilka litanii, niech je wszystkie wyszuka. Podobnie postąpić z wyrazami: Panno, Królowo. Uczennica zna większość modlitw na pamięć. Pokazać w książeczce, gdzie się one znajdują i odczytać, wskazując każdy mówiony wyraz. Uczennica stopniowo zacznie odróżniać litery w wyrazach, a później całe wyrazy. Nie ma to większego znaczenia dla zdobywania techniki czytania, lecz wyprowadza uczennicę ze stanu bezradności wobec książki. Jak najszybciej należy nauczyć podpisywania swego imienia i nazwiska. Dorosły,

nie umiejący się podpisać, jest narażony na wiele przykrości, jeśli nie upokorzeń. Gdy tylko uczennica potrafi wodzić piórem i pisać kilka liter, trzeba przystąpić do ćwiczeń w podpisywaniu się. W jej obecności napisać kilka razy imię i nazwisko. Następnie to samo lekko ołówkiem i zlecić wodzenie po tym piórem. Uważnie śledzić i poprawiać, by kolejność elementów liter była właściwa. Nie nużyć tym zbyt długo na jednej lekcji, natomiast powtarzać na każdej. Na kartkach papieru napisać imiona i nazwiska uczennic, a ponadto włączyć kartki z różnymi nazwiskami i wydać polecenie, aby każda odszukała swoje.

Lekcje nie będą nużące, jeśli będą zawierały:

wynajdywanie swego nazwiska z kartek - pisanie swego podpisu - lekcję z elementarza - przepisywanie z elementarza - układanie słów z alfabetu ruchomego (drukowanego) - przepisywanie ułożonych wyrazów - wyszukiwanie znanych wyrazów, wyciętych z gazet - wyszukiwanie znanych wyrazów w tekście książki lub czasopisma - czytanie doraźne z modlitewnika - wklejanie wyciętych wyrazów do specjalnego zeszytu. Strony takiego zeszytu będą dla uczennicy materiałem do ćwiczeń a także obrazem jej postępów.

P. HENRYKA P. Odpowiem po uzyskaniu informacji, w jakim wieku jest siostrzenica Pani i kto ją uczy.

Londyn.

Gelina Mikołajczakowa



Z. Maide St. Zjedn., St. Kowalska Kanada - Książkę Ireny Karpińskiej p.t. "Polskie ubiory ludowe na scenie" - zamówić można u wydawców, t.j. Stow. Kombatantów Pol. 18/20 Queens Gate Terrace, London S.W.7, Zw. Herc. Pol. 47, Rutland Gate, London S.W.7, oraz we wszystkich polskich księgarniach. Cena sh. 12/6.

M. Czapowski, Zamówienie z przed 3 miesięcy, o którym Pan wspomina w liście z dnia 20.11.br., nie doszło do nas. Prosimy o przysyłanie korespondencji i prenumeraty wprost do Administracji adresując: Znicz, 47, Rutland Gate, London S.W.7. Sztuczki teatralne oraz ostatnio wydane Jasełka dla dzieci i młodzieży, p.tyt. "Baśń Wigilijna - o św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pasterzach i jak szli do szopki" zamówić można w S.P.K. w Londynie - adres w 1-ej odp.

F. Oświt-Grzegorzewska, Szwecja-Wiersz p.tyt. "Wieczór Wigilijny" otrzymaliśmy po odaniu niniejszego numeru do druku. Przesyłamy "Znicz" i łączymy pozdrowienia.

PROSIMY CZYTELNICZKI ze STANÓW ZJEDNOCZONYCH i KANADY o podawanie na Money Orderach nazwiska i adresu nadawcy.

CZYTELNICZKI - zawiadamiajcie o każdorazowej zmianie adresu.

Brat Albert - zakonne imię założyciela Zgromadzenia Albertynów w Krakowie. Był nim Adam Chmielewski (1840 - 1916), jedna z najszlachetniejszych postaci czasów ostatnich. Brał udział w powstaniu 1863r; ranił się, stracił nogę. Wyjechawszy za granicę, oddał się zrazu studiom malarskim i jako malarz stworzył szereg pięknych dzieł. Później osiadł w Krakowie i tu poświęcił się pracy około moralnego podnoszenia ludzi najbiedniejszych i niesieniu pomocy ubogim i bezdomnym. Te cele ma także założone przez niego Zgromadzenie.

"Mówią wieki" Janusz Balicki i Stanisław Maykowski.



Brat Albert

Habit miał szary i sztywny,
przetyczką drewnianą spięty:
w spojrzeniu jasność dziecięcą,
dobroć i ciszę - jak święty.

Na wóz się wdrapał z trudnością,
bo jedną miał nogę drewnianą,
i ruszył sobie na Kraków
w jesienne, jasne rano.

*Dla biednych zbieram, dla biednych,
dla najbiedniejszych w mieście.
W przytułku mam chorych i biednych,
więc datki najmniejsze choć, nieście.

Co łaska! Za wszystko: Bóg zapłać! -
za strawę, odzież, czy grosze!
Dla biednych zbieram, dla biednych,
na miłość Boga was proszę!*

I wołał tak z wozu do ludzi,
a oni, śmiejąc się skrycie,
łokciami się tręcali:
To jakiś wariat! Widzicie?

Już słońce było wysoko
i skwar wrześnieowy doskwierał:
Brat Albert, choć ciągle prosił,
niczego nie uzbierał.

Szkapina już ledwo ciągnęła
dudniący wózek po mieście,
gdy na Szczepańskim placu
znaleźli się nareszcie.

Ogarnął ich gwar i słońce,
ruch, szum i zamęt rynkowy.
Tłum się przelewał dokoła,
krzyczący i kolorowy.

Brat Albert stanął na wozie,
a głos nad gwarem precz leciał,
gdy mówił o nędzy w przytułku,
o głodnych, chorych i dzieciach.

Dziś jego wózek koślawy
stoi gdzieś pewnie przed bramą
niebieską i gwiazdami
jak gwoździ nabijaną.

Pokorą wielką uparty,
a miłosierdziem natchniony,
zebrał tak ludzkiej litości
dla głodnych i opuszczonych...

A z placem coś nagle się stało! -
jak gdyby malin ktoś miską
potrzęsnał silnie, czy jakby
kij raptem wetknął w mrowisko!

Porwały się baby pstrokate,
od koszów, jarzyn i krup,
i niosły, co która miała,
ta chleb, ta ser, ta drób.

I dudnił wózek drewniany,
gdy weń sypano ziemniaki,
i lśniły lyse kapusty,
marchew, ogórki, buraki.

Słoniny dostał dwa półcie
i jagły ziarniste i złote:
*A naści, a bierz kwesterzu!
nakarm tę twoją biedotę!*

Dziękował, jak tylko umiał,
radością jaśniał i rósł.
A za nim od hojnych się datków
kwestarski piętrzył wóz.

Więc pożyczili mu inni
i konia zaprzęgli do szkapy,
bo darmo prężyła szleje
i rozdymała chrapy.

A wreszcie, gdy odjeżdżał,
na workach krup i kasz,
szary, pokorny, wdzięczny,
ku niebu wznosząc twarz,

patrzyły za nim długo,
patrzyły za nim w ślad,
łzami wzruszenia błyszczące
oczy krakowskich bab...

A święty kwesterz z nieba,
w dół patrząc z wysokości
na dzieło swego życia,
ofiary i litości,

wspomina z rozrzewnieniem,
jak to w Krakowie mieście
wspomogły go przekupki
w pierwszej ulicznej kweście.

naszym kragus

Mieliśmy w harcerstwie postacie, których sylweta duchowa, oddanie się pracy i sposób jej wykonywania stwarzał wzór idealnego harcerza czy harcerki. Ich roli nie daje się wymierzyć ani zajmowanym stanowiskiem organizacyjnym, ani formalnym dorobkiem instruktorskim w zakresie pracy koncepcyjnej czy realizacyjnej. Były one jakby twórczym zaczynem w całokształcie życia i atmosfery. Trzeba do nich wracać myślą, by historia naszego ruchu była pełna i żywa.

Niedawno nadeszła wiadomość z kraju o zgonie druhny Henryki Braunowej, takiej właśnie harcerki, która umiała połączyć głębokie umiłowanie idei z rzeczywistą przyjaźnią, a powagę pracy z pogodą i radością.

Red.

Henryka Braunowa

Henryka Braunowa umarła w Częstochowie 25. marca b.r. Srebrnowłosa staruska o zawsze młodym spojrzeniu szafirowych oczu. Niespożyte jej siły zmogły kilkakrotne zapalenia płuc. Nabawiała się ich zapewne w jesienne szarugi i zimowe mrozy, gdy wystawała w ogonku pod murami więzienia na Mokotowie z paczkami dla synów, więźniów Bezpieki.

Pochodziła z Kresów, urodzona w Odessie, córka powstańca. Losy sierociej młodości zawiiodły ją do Tarnowa, gdzie uczyła się w zakładzie SS. Urszulanek. Została potem całe życie w Małopolsce, wyszedłszy tam zamąż. Za lat zaboru austriackiego pracowała społecznie, najpierw, jako organizatorka kobiecych drużyn sokolich, potem w gorących latach pierwszej wojny światowej w organizacjach niepodległościowych. W okresie dwudziestu lat niepodległości jej gorący patriotyzm i zawsze młody entuzjazm znalazł ujście w pracy dla harcerstwa, której poświęciła bez reszty wszystkie siły. Harcerstwo wychowało wszystkie jej dzieci, ale tylko ona pozostała do końca w szeregach harcerskich. Gdy składała przyrzeczenie harcerskie, miała już srebrne włosy. Dla tej ich pięknej, a niezwykle w harcerstwie barwy znana była pod imieniem "Biały Ren". Najpierw była Komendantką Hufca w Tarnowie, potem długoletnią Komendantką Żeńskiej Chorągwi Krakowskiej, która kwitła pod Jej "rządami", i członkinią Naczelnej Rady Z.H.P. Przeszła wszystkie stopnie harcerskie i instruktorskie. Lato spędzała zawsze na obozach i zlotach, których była jedną z najczynniejszych organizatorek. Wykształcona muzycznie i obdarzona niezwykle pięknym głosem była niezmordowaną krzewicielką pieśni wśród młodzieży harcerskiej i kultu piękna i estetyki w wychowaniu.

Gdy po wojnie zwołano do Łodzi Zjazd działaczy harcerskich, stawiała się nań i Ona, 74-letnia wtedy staruszka, aby oddać swój głos dla ratowania polskiej tradycji harcerskich, którym oddała tyle lat swojego życia. Niestety, sprawa była przesądzona: harcerstwo weszło na czerwone ścieżki. Ostatnie lata życia, w rozłące z najbliższymi, poświęciła wychowaniu wnuków. Napewno wszczepiła w nie ukochanie swoich ideałów wierząc, że to najmłodsze pokolenie nie ugnie się i roznieci kiedyś znowu nieustający polski znicz.



Kto był na zlocie instruktorek i drużynowych w r. 1930 w Kielpinach na Pomorzu, nie zapomni nigdy uroczego obrządku, jaki towarzyszył pierwszemu zlotowemu ognisku. Z zapadnięciem mroku z rozległych wzgórz, na których rozrzucone były



obozy, zewsząd, o umówionej godzinie i minucie zabłyskają nieprzeliczone światełka, które zaczynają spływać migotliwymi węzami do kotlinki, gdzie zapłonąć ma wspólne ognisko. To płomyki małych lampek oliwnych, niesionych przez każdą z uczestniczek zlotu. Każda niesie w dłoniach, jakby płomyk swego serca... Schodzą się w kręgu gromady i każda z harcerek rzuca swoje małe światełko na wspólny stos, który zajmuje się od nich i poczyna płonąć wielkim płomieniem. Płyną słowa otwarcia zlotu, powitania, biją pod niebo pieśni, a gdy przebrzmiała modlitwa podchodzi kolejno drużynowa każdej z drużyn i od dogasającego ogniska zapala pochodnię, - niesie ją płonąca przez ciemność, aby, każda w swoim obozie, zapalić od niej "domowe" ogniska... Był w tym obrzędzie czar poezji, - był żywy symbol harcerskiej gorącej i świetlistej spójni...

Na zlocie w Kielpinach grupowały się drużyny nie według przynależności terenowej, ale według wspólnych zainteresowań. Były więc drużyny sanitariuszek, obozowniczek, wędrowniczek, - była też drużyna artystyczna. Członkinie tej drużyny wyniosą ze zlotu bogaty zapas nowych pieśni, tematów gawęd, gier i pomysłów zdobniczych, które zużytkują potem w swoich ośrodkach. Oprócz toku zajęć wewnątrz własnego obozu obowiązkiem ich jest dać koloryt całemu zlotowi przez obmyślenie programu wspólnych ognisk i imprez.

Komendantką tej drużyny jest Henryka Braunowa - "Biały Ren". Ów pierwszy wieczór zlotu i wiele, wiele innych zawdzięczamy Jej inspiracji. Przyjechała na zlot w tydzień po złamaniu nogi, - ale takie przeciwności nie powstrzymały Jej nigdy w działaniu... Chodziła o kulach, czasem nosiłyśmy Ją na rękach. Promieniała entuzjazmem, inicjatywą, młodością, a miała wtedy lat - 60. Każdy obóz, którego była uczestniczką, odznaczał się jakimś odrębnym charakterem, - każdy upamiętnił się jakąś nową, wprowadzoną przez Nią pieśnią. Pieśni te dotąd są śpiewane, a nie wiemy komu je zawdzięczamy. Część pochodzi z "Szopki harcerskiej" i ze "Śpiewnika", skomponowane na zamówienie drużyny Henryki przez Jej syna, poetę. Znaciele: "Płonie ognisko", "Marsz harcerek", "Pawiany", "Noc zapadła w ciemnej szacie" i wiele innych. Na obozie instruktorskim w Waksmundzie pod wpływem przepięknych górskich krajobrazów powstała "Waksmundska piosenka" (do melodji, zapamiętanej z dzieciństwa, a napisanej przez ojca drużyny Henryki, muzyka-kompozytora). Na konferencję międzynarodową na Buczu przywiozła "Hymn skautingu żeńskiego", który, przetłomaczony na różne języki, przyjął się jako hymn międzynarodowy.

...Wróćmy na zlot w Kielpinach... Wieczór zapada w dolince, gdzie mieści się obóz drużyny artystycznej... Do "Lodowej Groty", gdzie mieszka "Biały Ren" ściągają gromadki instruktorek na narady i pogwarki... Ten jedwabny namiot, od światła latarni przeświecający na seledynowo - (stąd "Lodowa Grota") - towarzyszył Jej zawsze na obozy, a urządzony był składanymi mebelkami własnego pomysłu, przesłicznie malowanymi w krakowskie wzory - ano, Komendantka Krakowskiej Chorałgi... Dzisiaj 15. sierpnia, - rano święciliśmy ziola w obozowej kaplicy. Żnowu pełen uroku obraz, powołany do życia przez drużynę Henrykę... Przez zielone wzgórza "Szwajcarii Kaszubskiej" idzie wielka gromada dziewcząt w ludowych strojach, niosąc pełne naręczki kwiatów i ziela... śpiewają ułożoną przez Nią na ten dzień pieśń

"Jak cudną wonią pachnie dziś w kościele
Do poświęcenia przyniesione ziele..."

Jutro wielka gra harcerska. Omawiamy szczegóły. Jak ją nazwać?... Naza-jutrz o świcie budzi nas "Biały Ren"

"Już wiem, jak nazwiemy naszą grę, - wyjdźcie przed namiot"...

Wychodzimy, - a na świecie bajka...Znowu obraz, który na zawsze zostaje przed oczami: Cały świat oprzędły tej nocy pająki tysiącami nitek...Trawy, krzaki, drzewa, wszystko, jak pod białym tiulem, pod pajęczyną, na której lśnią brylanty, czy kryształy? - nie, to krople rosy, rozświetlone wstającym słońcem...

"Nasza gra będzie się nazywała "Pajęczne nici", - niby, że idziemy za tropem, jak za rwącą się pajęczą nitką..."

Niezapomniane wrażenia, - niezapomniana kochana nasza ...druhá Henryka - cała w pieśni i obrazach. Budziła miłość piękna, co mieszka wszędzie... Miłość do Boga, do kraju, do ludzi... Jasna, promienna, czysta dusza - "Biały Ren". Tacy ludzie nie umierają, - żyją w zbudzonych przez siebie sercach, - w wysnu-tej z siebie pieśni...

Harcerstwo Tożsamość

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że harcerstwo istnieje już prawie pół wieku i że swój pięćdziesięcioletni jubileusz obchodzić będzie za sześć lat. Spory to szmat czasu, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę doniosłość mieszczącej się w jego ramach epoki, obfitującej w olbrzymie napięcia i wydarzenia światowe i narodowe.

Urodzone w czasie niewoli uczestniczyło w pierwszych walkach o wolność, - rozwinęło się wspaniale w słońcu dwudziestoletniej swobody, by znowu w okresie drugiej wojny światowej bohatercko walczyć w podziemiu, a dzisiaj dzielić losy narodowej niewoli w kraju, czy też tułactwa za granicą. Ma ono swą piękną kartę w historii ruchu ideowo-wychowawczego polskiej młodzieży oraz poważną pozycję w dorobku narodo-państwowym.

U fundamentów rozwoju harcerstwa widzimy trzy zasadnicze wartości, a mianowicie: zasady, metody wychowawcze i system organizacyjny skautingu angielskiego, ujęte przez jego twórcę Baden-Powella; mocne związanie harcerstwa, już w jego zaraniu z tradycjami polskimi i z ideą walki czynnej o niepodległość, a potem pracą narodo-państwową. Ale była i wartość trzecia, bardzo ważna, bo złączona z najistotniejszym czynnikiem każdej pracy i wysiłku, a mianowicie z "człowiekiem", z jego ofiarnością ideową, umiejętnością i wartością wewnętrzną. Bez niej nie byłoby prawdziwego harcerstwa, opartego o jednostkę, ale realizowanego we wspólnym działaniu, sprawdzanego w indywidualnym czynie czy uczynku, owianego atmosferą uśmiechu i szczerej radości, zaklętego w piosenkę, przygodę i wspólne przeżycia... ujawnił się tu właśnie ten twórczy element duchowy, bez którego nie ma prawdziwego ruchu ideowego, jakim było, a mam nadzieję i jest - harcerstwo.

Harcerstwo jest ruchem. Ruch ten stworzył formy organizacyjne; pokolenia instruktorskie opracowały system wychowawczy, ale ta właściwa harcerstwu cecha - cecha ruchu, który powstaje samorzutnie, bez biur i urzędów, jest jednym z warunków żywego harcerstwa. Dzieje harcerskie na obczyźnie w ostatnim piętnastolecu są tego potwierdzeniem. W przeróżnych zakątkach świata powstawały zastępy czy drużyny, zakładane przez tych, którzy czuli wewnętrzną potrzebę harcerskiego stylu życia. Dopiero później treść tę ujmowano w formy organizacyjne: chorągwie, okręgi i obszary, ułatwiając w ten sposób tysiącznej już organizacji współpracę i spójność.

Program harcerski narastał latami; składały się nań doświadczenia pokoleń instruktorskich, które w pracy swej korzystały nie tylko ze zdobyczy naukowych ale własnych doświadczeń i pomysłów, często dokładając cegiełkę do już używanego dorobku.



Warunki życia na obczyźnie nie zawsze pozwalają dziewczynie na należenie do gromady zuchowej, czy do drużyny. Olbrzymie dzielące nas przestrzenie uniemożliwiają wielu współuczestnictwo, a w każdym razie stały udział w normalnie zorganizowanej pracy harcerskiej. A przecież dopiero przez dłuższy wpływ "gry" harcerskiej uzyskać można trwałe rezultaty. Harcerstwo działa od wewnątrz, nawet u zucha występuje już moment pracy nad sobą: "zuch stara się być...". To staranie się zucha, to późniejsza praca nad sobą starszej dziewczyny i dorosłego człowieka. Dalej zuch, harcerka i wędrowniczka, w zespole do którego należy, uaktywnia się, a jednocześnie przez wzajemność oddziaływania w gromadzie - społecznia.

Niestety po za wielkimi skupiskami polskiego społeczeństwa jak Londyn, niektóre północne okręgi Anglii, może jeszcze Edinburg i Glasgow w Szkocji, obozy polskie w Anglii, północna część Francji, Chicago i Detroit w Stanach Zjednoczonych, Toronto, Montreal czy Ottawa w Kanadzie, Melbourne, Perth, Brisbane i Adelaide w Australii, Buenos Aires i Cordoba w Argentynie - młodzież polska nie ma możliwości stałego współżycia ze sobą w harcerstwie. I tu nasuwają się pytania czy mamy młodzież tę zostawić po za nawiasem ruchu harcerskiego i nie dać im zaznać radosnej harcerskiej atmosfery i czy krótkie zachłyśnięcie się przyniesie jakieś korzyści wychowawcze?

Warunki życia stwarzają potrzebę różnorodnych nowych form. Harcerstwo niejednokrotnie wyruszało na szersze pola pracy. Na przykład przed drugą wojną światową metodę harcerską zastosowano do pracy dziecińców i t. zw. na cześć działacza krakowskiego, Dr. Jordana - Ogródków Jordanowskich. /W ogrodach tych, zamiast na ulicach i ciasnych podwórkach, bawiły się dzieci Warszawy, Łodzi, miast i miasteczek śląskich i innych/. Zastosowano tam pewne elementy programu i metody harcerskiej, a chociaż nie było to pełne harcerstwo - rezultaty były dodatnie.

Emigracyjne warunki stworzyły potrzebę nowych form zastępczych dla tej młodzieży, która nie może brać udziału w normalnym życiu harcerskim.

Podam tu parę przykładów dla poparcia moich wywodów. - Organizacja harcerek we Francji pracuje w ustalonych formach organizacyjnych. Pracują drużyny i hufce, teren podzielony jest na okręgi. Ale nie cała, zainteresowana harcerstwem, młodzież polska we Francji może się mieścić w tych formach organizacyjnych. I oto obok regularnej organizacji powstaje nowa zastępcza forma. Komenda harcerek organizuje w swym letnim ośrodku pracy kolonie dla dzieci i młodzieży. W pobliżu pracuje kurs instruktorski, obozują harcerki, prowadzona jest z talentem kolonia zuchów, a obok, w głównym budynku ośrodka, mieści się kolonia młodzieży polskiej z Francji. Trzytygodniowe turnusy kolonijne, każdy na kilkadziesiąt dziewczynek, prowadzone są przeważnie przez instruktorki - nauczycielki. W Stella Plage spędziłam tego lata kilka tygodni. Kurs instruktorski, który prowadziłam, obozował w pobliżu domu kolonijnego, a więc bliskie sąsiedztwo pozwalało na zapoznanie się z życiem Ośrodka Harcerek. Ranna modlitwa przy polowej kapliczce, "raport" porywający na baczność każdą dziewczynkę, gry, wieczorne "kominki" - to było wszystko po harcersku - jak mnie zapewniały Marysia i Stasia. Większość uczestniczek kolonii z harcerstwem spotykała się jedynie podczas wakacji. Harcerstwo je interesowało, pociągało, dawało im pewne przeżycia. A jeżeli wprowadziło w ich życie wartości osiągalne łatwiej przy pomocy metody harcerskiej, jak np. codzienny dobry uczynek, przyzwyczajenie, które z czasem przeradza się w styl życia, jeżeli dało przeżyć radość koleżeństwa zespołu-zastępu - to jest to już osiągnięcie, które może każdemu w przyszłości szukać takiego właśnie, lub podobnego środowiska.

I drugi przykład. Stanica harcerska w Bantam u pp. Malewiczów w Stanach Zjednoczonych. - "Bantam" to stały ośrodek harcerski, przedewszystkiem w sercach



Malewiczów, a teraz już z drewnianą stacją i poważnym ekwipunkiem" - pisze Ewa Gieratowa. Słusznie, takie stacje powstają zawsze dzięki gorącym i ofiarnym ludz-
kim sercom, tu, w Bantam dzięki pp. Malewiczom, w Stella Plage dzięki dr. Janinie
Niedźwieckiej.

Dalej podajemy wyjątki opisu kolonii zuchowej w Bantam, który w żartobliwy a barwny sposób pokazuje nam ułamki życia dzieci w harcerskiej stacji.

Czy nie warto pokusić się o próbę opracowania wytycznych programowych dla takich właśnie kolonii i drużyn wakacyjnych? Kto wie, może w przyszłym roku w Barry's Bay w Kanadzie, obok obozów harcerskich i kolonii zuchowych, powstanie kolonia dla dzieci i młodzieży niezorganizowanych w harcerstwie, prowadzona harcerską metodą.

Mamy wieloletnie doświadczenia ze Stella Plage i tegoroczne z Bantam. Wymiana doświadczeń i opracowanie wytycznych programowych przydadzą się innym.

Helena Grażyńska.

W kręgu przyjaźni

Dziesiątek lat temu w listopadzie 1944r. założone zostało koło skautowe pod nazwą British-Polish Girl Guides and Boy Scouts Friends. Koło zostało założone przez grono ludzi, którzy poznali się podczas wycieczek i imprez skautowych i we wspólnej pracy nauczyli się cenić.

Co to były za imprezy?

Harcerze-żołnierze oraz harcerki z Iszej drużyny Harcerek w Scone Palace (Szkocja), z 2-jej dr. "Wisła" i wędrowniczki odwiedzały miasta Anglii i Szkocji i tam w szkołach lub na gromadnych zebraniach mówili o Polsce, a gwędy te ilustrowali polską pieśnią i tańcem.

W organizowaniu tych wypraw brali m.in. czynny udział późniejszy pierwszy prezes koła Wilson Ross, Mary Ross, Mary Lister (przyjaźń z okresu kolonii w Silescroft 1943r.), Elspeth Duncan z Paisley-Glasgow, Muriel Wynzar i inni.

Ze strony polskiej przede wszystkim inicjator tych wypraw Kazimierz Sabbat, Helena Grażyńska, Ewa Karpińska (obecnie Gieratowa), Staszek Bartosz, Teodor Piechaczek, Czesław Paluch oraz zespół harcerek i wędrowniczek z Irmą Kamieńską (Paluchowa), Anką Bogucką (Nowosielska), Anką Gerstman (Frąckiewiczowa) i Hanką Zakrzewską.

Przyjacielskie to grono założyło koło skautowe, które swe dziesięciolecie obchodziło wieczorem w dniu 23. listopada w Ognisku Polskim w Londynie.

Mimo złej pogody, zebrało się około 70 osób. Przybywających gości witali Kierownicy Wydziałów Międzynarodowych, organizacji Harcerki - H. Grażyńska i organizacji Harcerzy - Sz. Nebelski.

Zebranie zagała Miss Muriel Wynzar, omawiając 10-cio lecie istnienia Koła; w imieniu nieobecnego prezesa Koła, Kazimierza Sabbata, mówił Sz. Nebelski.

Inż. Jerzy Ruśkiewicz w barwnej pogadance zobrazował rozwój żeglarstwa w Z.H.P. przed wojną. Wspominał o harcerskim szkunerze "Zawisza Czarny" i jego dalekomorskich wyprawach; o harcerzu Wagnerze, który na jachcie "Zjawa" sam jeden opłynął świat dookoła; o jachcie morskim harcerki i jego dzielnych kapitankach, wreszcie o licznych przystaniach żeglarskich harcerki i harcerzy na naszych pięknych jeziorach. Opowiadanie o wyprawach żeglarskich pod nazwą "Polesie" na rozlewiskach Norfolku wzbudziło ogólne zainteresowanie.

Gry i tańce, piękny śpiew solowy, śpiewy chóralne i "Idzie noc" - zakończyły udany wieczór.



Kronika

Praca wśród dziewcząt w AUSTRALII nabiera rozmachu i rozrasta się powoli, ale stale. W M E L B O U R N E drużyna składa się z 2 zastępów wędrowniczek, 1 zastępu harcerek. Zorganizowane są dwie gromady zuchów. W P e r t h jest drużyna wędrowniczek, która m. in. zorganizowała chór.

B r i s b a n e - Queensland - Drużyna "Łąka" ma dwa zastępy: zastęp "Niezapominajki" od 10 do 13 lat i zastęp "Stokrocie" od 13 lat. Drużyna, prócz prowadzenia normalnej pracy harcerskiej, zajęła się energicznie nauką polskiego.

W A d e l a i d e rozpoczęto na szeroką skalę akcję zuchową, przy udziale członków Kręgu Starszoharcerskiego.

W K A N A D Z I E stan liczebny Organizacji Harcerek wzrósł do 250. Skład Komendy Harcerek w Kanadzie na rok 1954/55 jest ns:

Komendantka Harcerek - hm. Z. Stohandel,

Zastępczyni Komendantki - hm. Z. Halek,

Referat Szkoleniowy i Programowy - hm. Z. Halek, phm. A. Szmidt i
przew. D. Sznajder,

Gospodarczy Komendy - p. K. Stohandel.

Krąg Starszoharcerski "Giewont" z Toronto zgłosił się do pracy zuchowej i przechodzi przeszkolenie. Kilka osób z Kręgu rozpoczęło już pracę.

XXXXXX

ZE ŚWIATA

UWOLNIENIE MARYNARZY Z "PUSZCZYKA" odbiło się radosnym echem wśród całej emigracji polskiej, a na pewno z tą samą radością przyjęte zostało również przez polską opinię w kraju. Przebieg tej sprawy ma swe głębsze znaczenie, a to z dwóch przyczyn. Proces, jaki toczył się w dwóch sądach angielskich, ujawnił jeszcze raz światu, że w Polsce panuje niewola i terror, w tej Polsce, która z bohaterstwem i sojuszniczą wiernością walczyła nie tylko o swoją wolność, ale i o zwycięstwo sprzymierzeńców w drugiej wojnie światowej. Takie przypomnienie opinii zachodnich krajów ich niedopełnionych obowiązków ma swą szczególną wymowę w momencie, kiedy tak mocno rozbrzmiewa hasło "koegzystencji", czyli pokojowego współżycia świata wolności ze światem komunistycznego ucisku.

Sprawa "Puszczyka" stała się równocześnie jakby nową sposobnością do ujawnienia imponującej wręcz solidarności polskiej emigracji politycznej w zagadnieniach narodowych. Zorganizowano obronę, zebrano wielki fundusz. Okazuje się tu niejako naocznie, czego może dokonać zjednoczony wysiłek Polaków.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA zaznaczyła się umocnieniem pozycji mocarstw zachodnich, które solidarnie odrzuciły zaproszenie Rosji na konferencję w sprawach ogólnego bezpieczeństwa i łączących się z nimi zagadnień niemieckich. Na konferencji zjawily się tylko delegacje państw satelickich. Tak więc na czoło problematyki politycznej w Europie wysuwa się w najbliższym czasie zatwierdzenie przez parlamenty umów, wprowadzających Niemcy do Faktu Atlantycznego, dopuszczających ich dozbrojenie, oraz przywracających im suwerenność. Wszystko to, co się dzisiaj dokonuje w dziedzinie polityki międzynarodowej, zwłaszcza na terenie Europy, ma wielkie znaczenie dla przyszłości Polski i wymaga od nas czujności, inicjatywy i zjednoczonego działania.



Kiedy Król Jagietto był "bachelor"...



...- Jak zaczynałyście dzień?

- Jak tylko wstawaliśmy, to jeszcze przed myciem miałyśmy gimnastykę, którą prowadziła druhá "stara dobra mrówka". Bo każda miała swoją nazwę: ja byłam stokrótką, Ewa - wiśnią, Jagusia Siedlecka trawką, Krysia Dziekońska - czerwoną koniczynką. Bo my wszystkie razem, to był "sad". Więc stara dobra mrówka pokazywała przy gimnastyce jak jabłonki się kłaniają, jak trawki się chwieją, jak żabki skaczą. A potem szłyśmy się ubierać, a potem do łazienki, naprzód te, co mają warkoczyki, bo najwięcej czasu trzeba było, nim druhá je zaplotła.

- A Ewa, przepraszam - Wisienka - nie ryczała?

Okazało się - nie. A jak babunia czesze - ryczy...

Po obiedzie - wypoczynek i cisza pod jabłoniami. Dziewczynki leżą przez pół godziny i nie można ze sobą rozmawiać. Słońce chodzi przez listowie, boża krówka przyleciała i dziwi się dziewczynkom z miasta.

- A potem - mówi Ania - układaliśmy mapę Polski z kamyczków, miasta, morze Bałtyckie.

- I te wszystkie, "Heli" - dodaje Ewa.

- I smoczą jamę.

- I kopiec Kościuszki.

A potem jechały kąpać się do jeziora Bantam.

- A wieczorem było ognisko, więc wkładaliśmy sweterki i spodenki.

- Ja podkładałam drewnienka - wyrywa się Ewa.

- To nie najważniejsze - monituje z powagą Ania. - Więc na ognisku najprzód śpiewaliśmy piosenki.

- Dajże jej zaśpiewać - mówi dziadunio, widząc, że Ewę wzbiera. Więc "Wisienka" śpiewa żabim głosem i nieco fałszywie tekst jednego z kwiatków sadu:

Niezapominajki są to kwiaty z bajki,

Rosną nad potoczkiem i mrugają oczkiem.

- No i palą fajki - dośpiewuje dziadunio-sprzek.

Dwugwiazdkowy zuch Ania przywraca porządek relacji.

- Potem zaczynały się, więc (to "więc" jest najczęstsze słowo) pogadanki przy ognisku. Stara dobra mrówka...

...mówiła o pałacu, w którym wszystkie króle były zakopane - przerywa Ewa.

Ma rację, uczono ich o Wawelu i o dobrej królowej Jadwidze.

- Raz królowa Jadwiga szła a tu widzi smutnego pana i pyta: "Popatrzcie kochane służebne, dlaczego ten pan taki smutny?" A ten pan mówi, że ma dużo dzieci i grubą chorą żonę, która dużo je, a on nie ma dolarów. Ale królowa też nie miała, ale miała but a na nim "diamanty". A tu na cemencie został ślad stopki królowej Jadwigi i do-tąd jest.

- Król miłościwy (pseudonim kierowniczkii) - wtrąca Ewa - powiedziała, że zobaczymy tę stópkę jak wrócimy.

.....
- A potem śpiewaliśmy modlitwę wieczorną:

Słoneczko już gasi złoty blask

Za chwilę niebo błysnie światłem gwiazd

Dobranoc już...

.....

No i przyjechała na obóz Komendantka Główna - druhna Ewa Gieratowa. W przeddzień zamknięcia kursu i zlotu przyjaciół ustawił się dwuszeręg przed masztem z flagą.

- Czuj!... wita się druhna Gieratowa.

Następuje rozdanie pierwszej gwiazdki. Ale to nie jest rozdanie automatyczne. Dwie dziewczynki nie otrzymały. To nic, podciągną się na rok przyszły. "Daduna" wie z całą pewnością, że jeszcze trzecia miała nie dostać, za pełno kwiku przy trzewiku i przy kamyku (z którego nie składał się napis).

A teraz wszystkie składają przyrzeczenie:

- Obiecuję być dobrym zuchem pierwszej (drugiej) gwiazdki.

Wtedy "konie" (starsi harcerze) grają "Jeszcze Polska", sztandar zsuwa się z masztu. "Jeszcze Polska" zagrano tylko przy rozdaniu gwiazdek. Bo to nie śpiewka. Ania monituje Ewę, która chce ją zaśpiewać:

- Przy tym stoi się na baczność.

.....
Dalej to już sam "daduna" wie co było, bo przyjechał w ostatni dzień obozu.

Najprzód, od rana, póki nikt nie zjechał, było jak zwykle. "Konie" męczyły się, dobijając ostatnie listwy w pawilonie harcerskim, który zbudowały, a sad wyśpiewywał swój hymn sadu:

"Złociste gruszczyki świecą się jak gwiazdki pomiędzy listeczki."

Ale potem... O rety!... Ale potem zważyło się dwieście dwadzieścia ludzi: mamusie, tatusie, ciocie, przyjaciółki, przyjaciele, mamusie, tatusie, ciocie (przepraszam: i babciów) jedno po dzieci, drugie - z dziećmi na kurs następny, który miał się zacząć. Rozsiadło się to wszystko z sandwiczami, butelkami, wózkami, z niemowlętami i pytali spłoszonych gospodarzy, pomykających boczkami: "A państwo - skąd? A państwo - do kogo?"

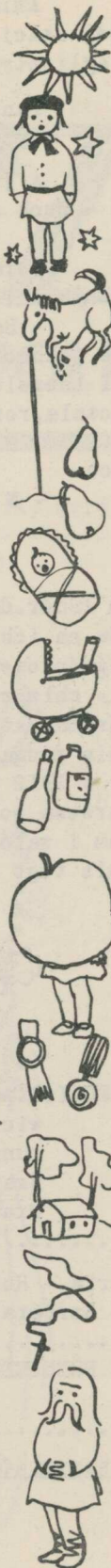
A państwo byli z Polski i do rodaków i cieszyli się na to urwanie głowy.

W południe była barwna defilada - dożynki przed obliczem dziedziców. Wszystkie roślinki i kwiatki były w kolorowych bibułkach. Ustawily się rzędem i demonstrowały, że są prawdziwy sad, a nie latawce, bo jak wrosły w ziemię tak stały przez długą godzinę, kiedy składano plony gospodarzom, potem dekorowano "konie" orderem "walgodeską" za zbudowanie pawilonu, potem mówiono kuplety. Była spieka, roślinki stały jak mur - nawet te co nie dostały gwiazdek. Bo harcerz jest karny. A rodzice dziwowali się, co w dwa tygodnie można uczynić z dzieciaków, które im się rozbiegają jak karaluchy. Najwięcej żal było "dyni", która w tym wszystkim tkwiła jako jedna wielka kula schowana z głową, nie widząc światła Bożego. Bardzo dumna była z tego spocona dynia.

- Czy widzieliście moje ręce, nogi, jak była komenda na baczność?

Właśnie. Widzieliśmy.

A wieczorem odbyły się żywe obrazy. Szczerbaty Anioł mówił do Rzepichy, którą była najgrubsza dziewczynka, trzymająca za rękę okrutnie wąsatego Piasta: "Z wyroków Bożych ty i ród twój panować będziecie przez wieki wieków nad tą krainą".



Ania była Wandą, co nie chciała Niemca. Stała w powłó-
czystej szacie w towarzystwie dworzanek - Dorotki i Eluni, kiedy
nadbiegli strażnicy (Jagusia i Danda) i zdyszczanym głosem raporto-
wali:

Pani miłościwa,
Rytygier z wojskiem przybywa.

A już "konie" na murawie rozłożyły błękitną Wisłę. Więc
Wanda - buch do Wisły. Z wielkim realizmem.

.....
Teraz, po obozie, jest wielki kłopot z rewizjonizmem his-
torycznym Ani:

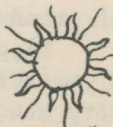
- Babuniu, czy dziadunio jest Litwin? Bo „król Błystek” mó-
wił, że pochodzi z Litwy, a przecie z Litwy pochodził król Jagieł.
On był baczelor i mówi do Jadwigi, czy może ją ożenić. Rozpaczała,
rozpaczała, rozpaczala, rozpaczala, rozpaczala...

- No dobrze - mówi zniecierpliwiony dziadunio - ale
w końcu.

- W końcu mu powiedziała, że dobrze. Jak babunia tobie.

.....

Latem 1954r. dzięki gościnie i uczynności pp. Male-
wiczów na ich farmie w Connecticut, odbyły się trzy
dwutygodniowe obozy: dla starszych harcerzy, dla zu-
chów - chłopców i dla zuchów - dziewczynek. Reportaż
Ani Erdman, która na tym ostatnim obozie zdobyła
właśnie drugą gwiazdkę, pisany przy pomocy dziadunia,
który w 1912 roku ukończył drugi z rzędu w dziejach
harcerstwa polskiego instruktorski kurs harcerski w
Skolem i założył harcerstwo w Mińsku Litewskim - tyczy
właśnie tego obozu, liczącego 17 dziewczynek.



SPIS RZECZY: Stanisław Ciesielczuk-Wigilia; H.S.-Przygoda Wigilijna; Zofia Bohdano-
wiczowa-Kolędy; Irena Karpińska-Ubiór Góralski; H. Braunowa-Pieśń Waks-
mundska; Celina Mikołajczakowa-Poradnik Pedagogiczny; Beata Obertyńska
Brat Albert; W Naszym Kręgu; Wspomnienie o Henryce Braunowej; Helena
Grażyńska-Harcerstwo-to żywy ruch; Ze świata; Kronika; Listy.

.....
Redaktorka - Helena Grażyńska, Ilustratorka - Irena Bogdanowiczowa, Administra-
torka - Barbara Stankiewiczówna.

.....
WARUNKI PRENUMERATY: prenumerata roczna w Wielkiej Brytanii sh.4/-, w Stanach
Zjednoczonych Am.Póln. i w Kanadzie cts.75.

.....
WYDAJE NACZELNICTWO Z.H.P.POZA GRANICAMI KRAJU - 47, Rutland Gate, London S.W.7.

DRUK : the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road London, S.W.6

